

## CZY JESTEŚMY POKORNI?

Odpowiedzią na to pytanie może być dla nas jedynie pokorne życie Jezusa. Jedynie w zwierciadle Jego życia możemy się przejrzeć, a wtedy zobaczymy siebie takimi, jakimi jesteśmy naprawdę – pokornymi lub pełnymi pychy.

Oby każdy z nas, ludzi wierzących, którzy pragną kroczyć drogą uświęcenia i ci, którzy o tym nauczają, pozwolili się ostrzec, że żadna pycha nie jest tak niebezpieczna jak pycha świętoszkowatości, gdyż żaden jej rodzaj nie jest tak subtelny i podstępny jak właśnie ona. Nawet nie przypuszczamy jak głęboko jest w nas jeszcze ukryte nasze „ja”, ze swoim egoizmem i swoją pychą. Nie poznaliśmy jeszcze do końca, że tylko nowa, Boża natura, zajmując w nas całkowicie miejsce naszego starego „ja” może nas uczynić prawdziwie pokornymi. **Pokora to kwiat, którego owoc stanowi śmierć własnego „ja”.** Dopiero w śmierci naszego „ja” staje się widoczne, jak bardzo oddaliśmy się Bogu, dopiero tu możemy zostać oswobodzeni od starej, upadłej natury i znaleźć drogę do ponownych narodzin w boskiej naturze, której oddechem i radością jest pokora.

Jezus unżył samego siebie aż do śmierci i w ten sposób otworzył nam drogę, po której mamy za Nim iść. Pokora prowadzi do całkowitej śmierci. Pokora oznacza poświęcenie swojego „ja”, przyjęcie zupełnej nicości i dobrowolnego, stuprocentowego uzależnienia się we wszystkim od Boga.

Znakiem śmierci, po którym w pierwszym rzędzie poznaje się prawdziwego ucznia Jezusa jest pokora. Nasza pokora w obliczu Boga tyle jest warta, o ile uzdalnia nas do okazywania tego usposobienia również naszym bliźnim. Taki człowiek nie porównuje się już z innymi. Jako osoba żyjąca w obecności Boga, wyrzekł się wszelkiej myśli o sobie samym. Styka się z ludźmi jako ten, który jest niczym i niczego dla siebie nie pragnie, jest sługą Boga, więc sługą wszystkich. Człowiek taki jest świadom tego, że nigdy, nawet w wiecznej chwale, nie będzie niczym innym jak tylko zbawionym grzesznikiem. Tylko wtedy, gdy w każdej chwili naszego życia możemy wyznać z najwyższą radością, że jesteśmy zbawionymi przez łaskę grzesznikami, nasze miejsce na ziemi będzie błogosławione, a nasza pozycja w obliczu Boga – niewzruszona.

Zbadajmy więc dokładniej na podstawie Słowa Bożego wewnętrzne życie naszego Pana Jezusa Chrystusa, a zobaczymy na czym polega właściwa pokora.

*Ja jestem wśród was jako ten, który służy* (Łuk.22.27).

Jako wcielony w człowieka Syn Boży, Jezus przyjął postawę całkowitego podporządkowania i oddawał Ojcu należną Mu cześć. Sam czynił to, czego tak często nauczał:

*Kto się będzie poniżał, będzie wywyższony* (Mat.22.12). *Uniżył samego siebie... dlatego Bóg Go wielce wywyższył* (Filip.2.8,9).

Zauważmy, że owo „nie ja” (Gal.2.22), za pomocą którego Paweł charakteryzuje swój stosunek do Chrystusa, trafnie oddaje to, co Jezus ze swej strony mówi o swoim stosunku do Ojca.

*...Nie może Syn sam od siebie nic czynić...* (Jan 5.19).

*Nie mogę sam z siebie nic uczynić. Jak słyszę, tak sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy, bo staram się pełnić nie moją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał* (Jan 5.30).

*Nie przyjmuję chwały od ludzi* (Jan 5.41).

*Zstąpiłem bowiem z nieba, nie aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę tego, który mnie posłał* (Jan 6.38).

*...Nauka moja nie jest moją, lecz tego, który mnie posłał* (Jan 7.16)

*...Sam od siebie nie przyszedłem, gdyż godzin wiary jest Ten, który mnie posłał, a którego wy nie znacie* (Jan 7.28).

*Ja zaś nie szukam własnej chwały (Jan 8.50).*

*...Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię... (Jan 14:10).*

*...Słowo, które słyszycie, nie jest moim słowem (Jan 14.24).*

Słowa te ukazują nam najgłębsze korzenie duchowego życia Chrystusa. Pozwalają nam poznać, w jaki sposób Ojciec mógł działać poprzez Jezusa. Pokazują nam usposobienie serca, właściwe Jezusowi jako Synowi Ojca. Naświetlają nam właściwą istotę zbawienia i prawdziwe życie, udostępnione nam przez Jezusa. On sam był niczym po to, aby Bóg mógł być wszystkim. Całkowicie wyrzekł się własnej woli i swojej własnej mocy, ażeby mógł w Nim działać Ojciec.

Owo życie w całkowitym samozaparcu, zupełnym poddaństwie i zależności od woli Ojca, okazało się dla Jezusa życiem zupełnej radości i doskonałego pokoju. Przez to, że wszystko oddał Bogu, nie stracił nic. Wręcz przeciwnie: Jego życie stało się w końcu (wbrew wszelkim pozorom) całkowitą wygraną. Bóg uczcił Jego ufność i posłuszeństwo i wywyższył Go, posadziwszy w chwale po swojej prawicy.

Ponieważ Jezus uniżył się przed Bogiem, był więc również w stanie upokorzyć się przed ludźmi i być sługą wszystkich. Jego pokora była całkowitym oddaniem się Bogu, a tym samym również ludziom. Ojciec mógł dysponować Nim wedle upodobania, bez względu na to co ludzie wokół Niego mówili o Nim albo co mogli Mu uczynić.

Z takiego usposobienia zbawienie w Chrystusie czerpie swoją wartość i swą moc. Usposobienie to jest prawdziwym samowyrzeczeniem, do którego wzywa nas Zbawiciel. Wypływa ono z przekonania, że nasze „ja” nie zawiera w sobie nic dobrego – nawet przez chwilę nie można mu pozwolić na pretensję do bycia kimś lub pragnienie samodzielnego działania. Nasze „ja” nie powinno być niczym więcej, jak tylko pustym naczyniem, które Bóg chce wypełnić. Na tym polega życie Chrystusa w nas: samemu sobie być niczym i od siebie nic nie czynić, aby Bóg mógł być wszystkim i sam działać. Oto korzeń i istota prawdziwej pokory. Ponieważ jednak większość Chrystian nie rozumie tego stanu, dlatego nie stara się go osiągnąć. Zabiega się raczej o bardziej „ludzkie” cnoty, które mogą człowieka wierzącego pokazywać w „lepszem” świetle świata, np. dążenie do odwagi, radosnego usposobienia, pogardzania światem, zapału, poświęcenia w ewangelizacji, elokwencji, podczas gdy głębsze dary łaski Bożej, jak np. duchowe ubóstwo, łagodność, pokora, uniżenie są ledwo zauważane i niedoceniane. A przecież właśnie te ostatnie cechy tak nadzwyczajnie wyróżniały charakter Jezusa i uczyniły Go zdolnym i skłonny do przejścia drogi uniżenia pod krzyż. Nasza pokora jest na ogół powierzchowna i słaba. Musimy zobaczyć w życiu Jezusa, co to znaczy mieć łagodne i pokorne serce, On jeden poucza nas, gdzie jest źródło prawdziwej pokory i skąd czerpie ona swoją siłę, mianowicie w poznaniu, że Bóg może wszystko, dlatego nie istnieje dla nas lepsza rzecz, niż rezygnacja ze wszystkiego co własne – w szczerym oddaniu się i ochoczym uzależnieniu. Musimy wyrazić zgodę na to, by być niczym z siebie samego i nic od samego siebie nie czynić. Dopiero wtedy, gdy umrzemy dla naszego „ja”, staniemy się wrażliwi na Boże życie w Chrystusie.

Jeśli poznamy, że takie życie jest dla nas niedostępne, że przekracza nasze możliwości, to powinno nas to tym bardziej skłaniać do szukania go w Jezusie. To nie my jesteśmy źródłem pokory, lecz mieszkający w nas, wywyższony Pan. To Jezus, kiedy zamieszka w nas, prowadzić będzie ciche i pokorne życie.

Źródłem wszelkiego dobra i wszelkiej łaski, wszelkiej wiary i godności jest poznanie, że my sami nie posiadamy nic od siebie. A wszystko to pozwoli nam pochylić się w najgłębszej pokorze przed Bogiem i zdać się we wszystkim na Niego.

Jezus nigdy nawet nie pomyślał o tym, by choć przez chwilę szukać swojej własnej chwały. Jego

usposobieniem była chęć takiego życia, które całkowicie oddaje się Bogu, aby On mógł w nim działać. My Chrystianie, powinniśmy dostrzec w pokorze Jezusa prawdziwą istotę zbawienia, prawdziwe błogosławieństwo życia Syna Bożego, podstawę naszej relacji z Ojcem i jeśli chcemy w Nim żyć to powinniśmy zrozumieć, czego możemy się spodziewać po tym życiu. Jezus chce nas obdarować swoją pokorą i cichością, gdyż tylko dzięki nim znajdziemy doskonały pokój duszy. Wciąż na nowo musimy pojmować, że życie Jezusa w nas, a więc i Jego służba niesie z sobą wiele błogosławieństw, prowadząc nas do najwyższej formy wolności, jaką jest wolność od grzechu i od naszego własnego „ja”.

Z początku służba ta może nam się wydawać trudna, ale tylko dlatego, że pycha wciąż jeszcze zajmuje szczególne miejsce w naszym życiu, że wciąż chce dominować i nie poddaje się tak łatwo uśmierceniu na krzyżu. Jeśli jednak raz pojmujemy, że być niczym w obliczu Boga jest jedyną chwałą stworzenia, usposobieniem właściwym Jezusowi i radością Niebios, to wtedy z całego serca przyjmujemy upokorzenia spotykające nas podczas naszej służby dla Niego. Jedynie ten, kto ze spokojem, wręcz radosnym usposobieniem znosi lekceważenie, naganę, poniżenie, szyderstwo i drwinę, prześladowania itp., może uchodzić za człowieka prawdziwie pokornego. Żadne stanowisko nie będzie dla nas za niskie, żadne uniżenie zbyt głębokie i żadna służba zbyt błaha albo za trudna, jeśli tylko wolno nam będzie mieć udział w życiu Tego, który mówi: *Ja jestem wśród was jako sługa*.

Pokora jest jedyną drogą do prawdziwej radości, gdyż przez nią Jezus zamieszkuje w nas, to dzięki niej spoczywa na nas Jego moc.

Jezus, jedyna Osoba prawdziwie cicha i pokorna, wzywa nas, byśmy od Niego uczyli się drogi do Boga. Dlatego wciąż na nowo rozważajmy, co Pismo Święte mówi na temat pokory, aż napełnią się nią nasze serca i myśli. Tym, czego nam najpilniej potrzeba jest pokora i możemy być przekonani, że Jezus z całą pewnością obdaruje nas tym, co sam posiada. Jako Ten, który jest z serca cichy i pokorny, wejdzie do każdego spragnionego serca i dokona w nim Swego dzieła.

## NIEŚĆ POSELSTWO

Zbyt wielu wierzących chce zwiastować poselstwo sami nie będąc poselstwem, w ostatecznym zaś rozrachunku to kim jesteśmy, a nie to co robimy lub mówimy, liczy się przed Bogiem. To co wierzący czyni, to co wierzący mówi, musi wypływać z tego jakim on jest – na tym polega służenie życiu.

*Ponieważ upodobał sobie Bóg, żeby w nim zamieszkała cała pełnia boskości... abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą... aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele* (Kol.1.19; Efez 3.19; 2Kor 4.11).

Jakże często tylko podziwiamy, tylko mówimy o prawdach, które Duch Boży objawia nam w Słowie, podczas gdy On chce nam je dać i w tym celu powinniśmy trzymać się tych prawd wiarą, czekając ufnie, aż On uczyni je nierozdzielną częścią rzeczywistości naszego życia. Nasze poświęcenie się Jemu nigdy nie będzie dotrzymane, trwałe, jeśli jego przyczyną (motywem) będzie cokolwiek innego niż życie Jego Syna w nas. Wszelkie inne motywy oznaczają po prostu, że żyje w nas jeszcze „stary człowiek”, nasze „ego”.

Które życie ma być poświęcone Bogu, życie starego człowieka, czy nowe życie zawarte w życiu Chrystusa? *Nie żyję już ja, lecz żyje we mnie Chrystus*. Ze starego życia Bóg nie może przyjąć absolutnie nic. On widzi i przyjmuje tylko to, co jest zawarte w Jego Synu. **Jego Syn musi stanowić nasze nowe życie**. Dzieło Boże jest z natury dziełem duchowym, dlatego jego realizacja wymaga

ludzi duchowych, a ich wartość w oczach Bożych określa miara ich duchowości. Jeśli zatem prawdziwie chcemy być narzędziem w Jego rękach i dla Jego celów, wówczas Jego postępowanie względem nas zmierzać będzie do ciągłego podnoszenia naszej duchowej wartości. Nie nasze zainteresowania, ambicje czy zdolności; nie nasze wykształcenie czy cokolwiek innego w nas, ale po prostu duchowe życie jest podstawą, na rozpoczęcie wzrostu naszej służby dla Boga.

*Albowiem Bóg to według upodobania sprawia w was chcenie i wykonanie (Filip.2.13).*

Co jest Jego *upodobaniem*, według którego działa On w nas? Otóż we wszystkim działa On w tym jednym celu: *aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele* (2Kor.4.11). Kiedy uświadomimy sobie, że celem Bożym jest coraz pełniejsze ukształtowanie w nas obrazu Pana Jezusa, zniknie rozczarowanie, podenerwowanie w obliczu rzeczy przykrych, trudnych do zrozumienia, zawierających często element śmierci. Będziemy odpoczywać w Panu naszym Jezusie, wówczas będziemy w stanie powiedzieć *Niech będzie, Ojciec wola Twoja*, a nie moja.

Ale musimy wiedzieć, że znać Boży cel dla naszego życia, to jedna rzecz, a wiedzieć jak cel ten w pełni osiągnąć, tu i teraz, to druga rzecz. Przede wszystkim patrząc stale na naszego Pana Jezusa, objawionego nam w Słowie, pozwólmy aby Duch Boży przeniósł centrum i źródło życia z nas samych, z naszego „ego” na Chrystusa. Wtedy dla każdego z nas zacznie się nie „ja”, lecz Chrystus (Gal.2.20). Nie osiągniemy celu zanim nie dostrzeżemy naszego „ja” takim jakie ono jest. Nie ma bowiem żadnej nadziei na konsekwentne trwanie w Chrystusie, dopóki jesteśmy pod panowaniem życia dla siebie, życia egocentrycznego, w którym *nie mieszka dobro* (Rzym.7.18). To nie wtedy, gdy służymy Mu w przyływach gorliwości dusza nasza rośnie i kwitnie. Nie wtedy, gdy jesteśmy pod wpływem budującego kazania, możemy stale przebywać w Jego obecności. Dopiero wtedy, gdy jesteśmy podbici, uśmierceni na krzyżu, oczyszczeni i uszlachetnieni, dopiero wtedy, gdy odejdzie umiłowanie siebie i świata, uczymy się trwać w łączności z Nim o każdym czasie, na każdym miejscu i w każdym otoczeniu.

Nasza nadzieja na zwycięstwo nad grzechem to nie „Chrystus plus moje wysiłki”, lecz „Chrystus plus moje przyjęcie”. Otrzymać zwycięstwo z Jego rąk znaczy uwierzyć Jego Słowu, uwierzyć, że jedynie przez łaskę uwalnia nas On spod władzy grzechu. Uwierzyć Mu w ten sposób znaczy uznać, że ON robi dla nas to, czego nie możemy zrobić sami dla siebie. Tylko w tej wolności (od grzechu) możemy nieść Jego poselstwo do ginącego świata.

***A uwolnieni od grzechu, staliście się sługami sprawiedliwości. Teraz zaś, po wyzwoleniu z grzechu i oddaniu się na służbę Bogu, jako owoc zbieracie uświęcenie. A końcem tego - życie wieczne (Rzym. 6.18,22).***

Jakże wielu kochanych i szczerych Chrystian haruje wręcz wprzęgniętych w kierat morderczej działalności kościelnej, w kierat niezliczonych obowiązków w nadziei, że czasem wraz ze wzrostem, „stary człowiek” zmieni się na lepsze. Jakże często słyszę takie zapewnienia, że muszę się jeszcze bardziej starać, że muszę trzymać na wodzy moje nerwy, a kiedyś przyjdzie czas, że osiągnę zwycięstwo. Ale on nigdy nie przekształci się w kogoś innego. Chyba że bardziej w samego siebie! *Co się narodziło z ciała, ciałem jest (Jan 3.6).*

Często zauważamy, że „stary człowiek” jest całkiem zły, łatwo popadający w gniew, mściwy, nieuprzejmy, niesprawiedliwy, niewierny, niemilujący, złośliwy itd. Czasem jednak złe serce kryje się za fasadą miłej powierzchowności, za fasadą dobra i cnoty oraz „pobożności”. Dzieje się tak wtedy, gdy dumni jesteśmy ze swego człowieczeństwa, zarozumiali z powodu swej chrześcijańskiej służby, zadufani we własnej prawowierności. Wtedy właśnie najbardziej potrzebujemy ujrzyć się takimi, jakimi widzi nas Bóg.

Ale w życiu człowieka nie rozpocznie się prawdziwa praca, zanim nie powstanie w jego sercu poważna potrzeba, zanim nie pojawi się prawdziwy duchowy głód, zanim całym swoim sercem nie zapragnie być podobnym do swego Pana. Tego duchowego apetytu nie można nikomu zaszcześcić siłą, nie można zmusić nikogo do odczuwania głodu. Głód musi być wytworzony, a może być wytworzony tylko poprzez ludzi, którzy noszą w sobie odbicie Boga. Bez gorzkiego

doświadczenia swej własnej nieudolności i nędzy człowiek jest zupełnie nieprzydatny do niesienia ciężaru duchowej służby. Tylko człowiek, który poznał wymiary swej własnej słabości, zniesie w cierpliwości słabości innych. Posiada on też najlepsze poznanie troskliwej miłości Najwyższego Pasterza, Jego mocy uzdrawiającej każdego, kto w pokorze ufa Jemu i tylko Jemu. Dlatego nie popada w rozpacz patrząc na innych, bo kieruje on swój wzrok ponad ich grzesznością, uporem, głupotą, na moc niezmiennej miłości. Pan Jezus nie wkłada zadania *paś owieczki Moje* na Piotra ufającemu własnym siłom, przyrzekającemu wierność; wkłada je na Piotra, który całkowicie zawiódł w dotrzymaniu obietnicy, który miał już za sobą gorzki płacz na ulicach Jerozolimy.

Opracował: Piotr Maciejewski